

Kłątwa

Stanisław Wyspiański



calibre 0.9.27

KLĄTWA

Tragedia

Stanisław Wyspiański

OSOBY:

KSIĄDZ

MATKA

MŁODA

SOŁTYS

DZWONNIK

PAROBEK

DZIEWKA

PUSTELNIK

CHÓR

Rzecz dzieje się we wsi gręboszowie pod Tarnowem

DEKORACJA:

Na plebanii.

Głęb zastłonięta, przez całą szerokość, domem na podmurowaniu; przed dworkiem ogródek, oplocony sztachetkami. W domostwie, środkiem, wrota od sieni otwarte, z widokiem na przestrzał; po prawej i lewej stronie po dwoje okien, poprzez które widać pokoiki plebańskie i w pokojkach tych, na wprost okien, drzwi do dalszych wewnętrznych izb. Od wrót wchodowych wiedzie ścieżka ku przodowi sceny do wrotek w ogródku, który, przepołowiony w ten sposób, jest ze strony lewej zapełniony tykami sterczącymi, z których zwieszają się strzępy suche marniejącego, pnącego bobu; przed okienkami krzaki malw badylaste, rozkwitłe i zgasłe, w łachmanach liści przepalonych w słońcu.

Z prawej zaczyna się zagon ziemniakami wysadzony; widać tylko kilka grzęd i te przerywają się przy płocie granicznym; z boku, tuż za płotem, gościniec. Z lewej, w pewnej oddali widać kościółek drewniany, ocieniony olbrzymimi lipowymi konarami. Z tyłu, poza plebańskim dworkiem, grunt podnosi się zwolna, pochyło, później dość stromo, aż kończy się wałem, który ponad strzechą domu wysoko garbem się znaczy; tamtędy wiedzie ścieżka w pole, na ugor.

Wzdłuż zagonu, przy ziemniakach, stoją ludzie wsiowi, chłopcy i baby, i kopią. We drzwiach plebanii staje Młoda i patrzy czas jakiś ku pracującym.

Pracujący spostrzegłszy ją przerywają robotę; przystają, podparci na motykach.

MŁODA

Haj tam, robota coś niesporo! A rażnijże! Niemrawce! Cóż to z tymi okopinami? Pierwszy raz wam to stare ludzie, że się to nie umiecie brać? Krzepcej się ruszcie!

CHÓR

Stęgle bryły — nieokież skała, co jej nie można ubić; nijak ich nie roztluce.

MŁODA

Coby zaś ubić się nie dała? Jeno bić z mocą! — Memłace!

CHÓR

Zdziwiającie, jak ta wola! Ziemia się sparła; nie puści. —

MŁODA

Ziemia człowieczej ręce korna; a komuże to rola?!

(Zstępuje ze schodków podmurowania i idzie ku przodowi).

Imajcie motyk! — Cóż to? Tela dzisiok skopane? Marnotrawce! Leda psom braty, darmolęgi! Kijców by na was trza, poganiać!

CHÓR

Przestańcie ta przyganiać! Krzyk wasz, gosposiu, niczem, a sami pracy życzem, jeno z dopustu Boga ziemia spiekotą stęgła; widzicie, jako wszędy wezdłuż, jak idą grzędy, żywość w badyłach powięgła.

MŁODA

Dopust nie dopust, to nieprawda, gadanie! Wasz kłam! Warn sie roboty nie chce! I cóż, że jest spiekota?!

CHÓR

O cóż tyle wołanie? Nie dziwna nam robota. Kiejście tacy ozsierzzeni, ano dziękujem za nią!

MŁODA

Przyjdą ta inksi, bo im dam tela drugie, co wam! Porobią!...

CHÓR

Twój kłam, gadanie! Nie przyjdzie do cię nikt na skopywanie!

U was tu praca hańbi człeka!

MŁODA

Psiewiary! Wyklinace!

CHÓR

Psiawiara ty! I plemie twe sobace! Bier se twoje motyki! Sama se skały kop!

(Rzucają jej pod nogi motyki).

MŁODA

Znajdzie sie ta ka indziej chłop robotny; jest ich ta dość, co przyjdą kopać, nie trza was!

CHÓR

Nie przyjdzie nikt, nie damy.

My nie damy — ty przekłębico! —

MŁODA

A precz mi, zjadłe chamy!

CHÓR

Ty chamska! Co ty inksego!? Zwiedłaś ludzi do złego! Grzesznico — Bóg cię skarże!

MŁODA

Precz, od pola — bajcarze!

(Od strony kościoła słyhać kilkakrotnie ponawiane dzwoniemie. Wsiowi odchodzą porzucając robotą;

Dziewka, ze służby plebańskiej, która się od chwili krzątała w sieni, podchodzi ku Młodej).

MŁODA

Wierzysz ty we sny?

DZIEWKA

Nie. —

MŁODA

Ale to prawda, *co* we śnie — ?

DZIEWKA

Ano juści. —

MŁODA

Jakoż nie wierzysz ty?

DZIEWKA

A bo mi się nic nie śni.

MŁODA

Tak... —?

DZIEWKA (*próbuje gruntu motyką*)

Spalony grunt do krzty. — Ziemia nie puści. — Skała!

MŁODA No?

DZIEWKA

A coście śnili?

MŁODA (*milczy*) (*mówi:*)

Nic — jeno mam się strzec czyjego przeklinania, bo stałoby się prawdą, co ze snu wiem.

DZIEWKA

Cóż wiecie ze snu?!

MŁODA

To, czego nie chciał rzec. To, o co pytać broni.

DZIEWKA

To z wami nic nie gada?

MŁODA

Jeno nade mną biada. Odepchnął mię wylękłą; milczy, ode mnie stroni, że mi ano okież serce nie pękło

DZIEWKA

Ano to się trza strzec.

MŁODA

Ludzie skorzy do słowa, cóż ta ludziom obmowa, cóż im kogo na gębie mleć? A to się patrzę, leda śmieć na mnie rzuca! — A ja bez to mam drzeć, żeby nie zaklął!? —

DZIEWKA

A snu nie opowicie?

MŁODA

A wy to nic nie śnicie, nic?

DZIEWKA

Jak legnę spracowana, tak dośpiem zawdy rana kamieniem, bez nijakiego lęku. — Straszycie się złym snem — ? Wiecie co — — ?

MŁODA

Wiem — co wiem!

(Słychać ponowne dzwonienie od strony kościoła. Dziewka pozbiierała tymczasem porzucane na ziemi motyki i niesie je do sieni, gdzie znika z drugiej strony domu; Młoda stoi czas jakiś, zasepiona — odchodzi powoli ku plebanii, do sieni i znika w komorze.

Z boku, z prawej, od gościńca, spoza dworku, idzie Parobek ku plebanii; tejże chwili z wrót plebanii występuje Ksiądz, w rewerendzie czarnej, w berecie, z książką, zmierzając ku kościołowi; Parobek zastępuje mu drogę, Ksiądz na jego głos zwraca się ostro).

PAROBEK

Idę się pytać;

jak to naskładać tego drzewa, co to kupione. —

KSIĄDZ

Pomówiewa teraz co insze — słuchaj no ty, jak mi tu będziesz w noc się włóczył do dziwek
wsiowych — precz wygonię! Spłać Kaśce krzywdę!

PAROBEK

Ja ta o nią nie stoję, proszę Wielebności.

KSIĄDZ

Skrzywdziłeś, napraw głupią winę!

PAROBEK

Ja winien, ona też jednak!

KSIĄDZ

Dla dziecka litość cię nie ruszy? Twoja powinność zgodzić jako.

PAROBEK

A dyć mi łeb dość suszy.

KSIĄDZ

Najlepiej zrobisz, jak ją pojdziesz.

PAROBEK

Za babę? — ? To mię do krzty zmoże. Nie mam ta tela grontów.

KSIĄDZ

Przemarnisz resztę, to ci gadać; ona ma uskładane trochę.

PAROBEK

Cmaje tak, chytra; mnie nie złapi. Kiej mnie, jagem jest, prawie.

KSIĄDZ

W pogwar z przecherà się tu zadać — ?! Sprośniku, spomnij srogie Piekło; widziałeś w kruchcie obraz Sądu; duszę podajesz Diabłu!

PAROBEK

Po co sobakę przewżno wołać, tak niby nadaremno; trza splunąć, by co nie urzekło!

KSIĄDZ

Błuźnierstwo ci się gruźli w ustach! Uroki? — We łbie wciąż ciemno? — — Chcesz ta czego?

PAROBEK

... Bobym składał do sągów, co na wozach stoi.

KSIĄDZ

— Powiedzą ci tu w domu! Krzywdziłby!? Cie?! Kary Bożej się nie boi!

PAROBEK

Tego nie mówię. — Gospodyni powiedzą, co z sagami??

KSIĄDZ

Patrz swego nosa! — Mnie ci wara bąkać z gospodyniami!

(woła za odchodzącym)

Hej —!

Niech stoją! Potem się wywiezie.

PAROBEK

Gdzie?

KSIĄDZ

Gospodyni powie. —

(patrząc za idącym)

— Jak to lezie!? — —

(Spoza dworku z lewej wychodzi Dziewka; zbliża się do Księdza; całuje go w rękę; Ksiądz się zwraca ku niej).

DZIEWKA

Postójcie, proszę, krótkie słowo.

KSIĄDZ

Znów czego? —

DZIEWKA

Jużem i gotowo dać co ze swego na ornaty, żeby się ino —

KSIĄDZ

Trapisz wciążę; raz powiedziałem, nie odstąpię.

DZIEWKA

A no kiej dziecku trza chrztu.

KSIĄDZ

Juści!

DZIEWKA

Niechta Jegomość z gniewu spuści.

KSIĄDZ

Tak mi być trzeba, dla pouki! — Nieślubne! —

DZIEWKA

Cóż ta takie fuki — ?! A inksze łożą dziecka chrzczone, choć też nieślubne...

KSIĄDZ

Cicho!

DZIEWKA

Muszę! Dościem już napłakała wprzody.

KSIĄDZ

Samaś to napytała lichu.

DZIEWKA

To dziecku chcę ozjaśnić duszę.

KSIĄDZ

No, no — toć mówię! —

DZIEWKA

Już się godzą?!

KSIĄDZ

Zwolę. —

DZIEWKA

Bóg zapłać!

KSIĄDZ

Ludzie płodzą jak ślepi. —

Grzechem jest wszelki pomazany, pokąd duch Boży płodu nie skrzepi.

(Dziewka odchodzi rozradowana; od ogrodzenia kościelnego zbliża się Dzwonnik; Ksiądz ostro nawołuje ku niemu)

KSIĄDZ

Cóżeście tak we dzwony bili!? Po cóż to!?

DZWONNIK

O świtaniu?!

KSIĄDZ

Nie kręć! Cóżes tak przyczajony?! Czyj wymysł?

DZWONNIK

— Wójt prosili.

KSIĄDZ Cóż się wójtowi mieszać w dzwony?!

DZWONNIK

Wójt miał powody.

KSIĄDZ

A tyś był skory hałasowaniu. —

DZWONNIK

Zwoływać było trza gromadę trwoga, tom dzwonił.

KSIĄDZ

Mówisz: trwoga!?

DZWONNIK

Że z tej posuchy klęska sroga.

KSIĄDZ

No już nie będę wchodził w zwadę; i cóż gromada? ...

DZWONNIK

Podal się zbierze u wrotek i tu stanie przed Księdza z prośbą.

KSIĄDZ

O nowe modły.

DZWONNIK

O modły — może jeszcze o co ...

KSIĄDZ

A cóż to wójt ode mnie stronił wczora?

DZWONNIK

Bo wysłali zawczora nocą, widzi Jegomość, do pustelni po Jałmużnika —

KSIĄDZ

Po co?!!

DZWONNIK

By przyszedł i Złe zamówił.

KSIĄDZ

Kto?! Ten czarownik! — Czary, gusła!! Tu w moich oczach, u kościoła, skąd płyną modły Świętej Wiary! Bezecność! —

DZWONNIK

Pustelnik, człowiek święty.

KSIĄDZ

Guślarstwo zna i czyni.

DZWONNIK

Niechże Jegomość go nie wini, człek, mówię, święty; pokutniczy żywot haft w leśnej ma kaplicy;
ludziom poradził nieraz, choć już zwątpili wszelkiej radzie.

KSIĄDZ

Więc po przyjść ma teraz?

DZWONNIK

Że ta Posucha trwa i morzy; że Słońce ogniem piecze.

KSIĄDZ

Kościół się modli — Gniew snadź Boży na lud niesforny, lud niezbożny śle swoje klątwy. —

DZWONNIK

Zara przyjdą;

a to rzec chciałem, niech Ksiądz zwoli, by się odbyło.

KSIĄDZ

Nie pozwolę!

Wara mi guseł, czarów wara, u świętych wrót świątyni; a ty, ja ciebie mam na oku, że ty zadajesz się z babami, co się tu włóczą i wróżą, chłopstwu się głowy zawracają, w pokusach serca durzą; takąż jest wasza wiara!?

DZWONNIK

Widzi Jegomość, bo to wszystko, co oni czynią, zamawiają, to jest ta wiara stara.

KSIĄDZ

Pogaństwo — Chryste! — Zaniosę skargę do biskupa.

DZWONNIK

Ano nie wiem, co będzie, widzi Jegomość — jak biskup zjedzie... ?

KSIĄDZ

Będzie, że klątwą wieś obłoży.

DZWONNIK

Wsiowym, jak wsiowym, bez biskupiej mają już dosyć klątwy Bożej — no, ale inkszym gorzej. —
Biskup się dowie

KSIĄDZ

Że co?

DZWONNIK

Przez skargi.

KSIĄDZ

Milcz!!

DZWONNIK

Ano prawda!

A widzę — Sołtys swoich wiedzie.

(Sołtys wchodzi, dając gromadzie znaki, by się zatrzymała za cmentarnym ogrodzeniem kościoła).

SOŁTYS

Jegomość może posłuchają — ?

KSIĄDZ

A! Sołtys! — Sprawę do mnie mają?

SOŁTYS

Sprawę, jak sprawę.

KSIĄDZ

Siądźcie.

SOŁTYS

Postoję.

KSIĄDZ

Cóż macie? —

SOŁTYS

Niby zażalenie.

KSIĄDZ

Wywodźcież.

SOŁTYS

Że to po wsi chodzą gadania —

KSIĄDZ

Bajki!

SOŁTYS

W bajkach zrodzą z owce czarnego kozła, te paplaki; rzekę, że chłop się lada jaki narowi złym przykładem. —

KSIĄDZ

Toście w urzędzie!?

SOŁTYS

Mówię, że to na Święto Jańskie tera będzie prawie że rok z okładem, jak się tych dwoje gachów zżyło tu na plebanje.

KSIĄDZ

— Wiem i surowo karczę.

SOŁTYS

No jeno żąda gromada, by się zmieniło, bo się nie zmienia, choć Ksiądz gada.

KSIĄDZ

Z krnąbrnością kozłów trudna rada, cóż począć: chwasty dzikie!

SOŁTYS

Chwast ten u waszych roście progów; rwać by go trzeba tęgą ręką, bo jest ta dość tych głogów.

KSIĄDZ

Mówicie o kim — wy Sołtysie?!

SOŁTYS

O Kubie i o Kaśce. Że to u Kaśki dziecko niekscone, a Kuba się nie żeni. — Ludzie gadają ...

KSIĄDZ

Wy znosicie!

SOŁTYS

Że sobie przykład od was wzieni.

KSIĄDZ

Ostre to, cierpkie, gromkie słowo.

SOŁTYS

Jak mi Bóg żyw, boleją, że taką muszę gadać mową, Bóg widzi, baczcie, źle się dzieje!

KSIĄDZ

Wara wam do mnie, wy gromada! Za moje — Bóg osądzi.

SOŁTYS

Za cudze starszy odpowiada, błędząc w dwójnasób błędzi.

KSIĄDZ

Wy mnie nie prawcie sądów leda, nie wasze duszne sprawy. —

We swoje mieszać się nie damy!

SOŁTYS

Ano, Jegomość, to nam bieda, że wasze lepiej znamy.

KSIĄDZ

Was o to zwołam, co się rwiecie mnie sądzić, proste chamy.

SOŁTYS

Jegomość zaś ta z naszych przecie, to wstyd nam naszej plamy.

KSIĄDZ

Bóg was pokarze, bezlitośni.

SOŁTYS

Was słabość przedsię gubi; toście na gębach ludzkich głośni, we wsi was nikt... nie lubi! Ano po ludziach wciąż swarzycie, nakazujecie ostro — a któż was słucha?

KSIĄDZ

Słuchacie skwapniej złego ducha; zły duch wam mąci dusze.

SOŁTYS

Wspomnij Jegomość — ta Posucha, co od dni tela suszy pola, to co? — —

KSIĄDZ

Wam klątwa! —

SOŁTYS

Przez Was!

KSIĄDZ

Boże!! — Serce łamiecie mi we skrusze.

Odprawiam modły, Bóg odmieni. —

SOŁTYS

Bóg zmieni, kiedy Wola. Oddalcie, coście ziemskie wzieni na się! — Wyżeńcie het na pola!!

(Wchodzi Pustelnik w habicie zgrzebnym zakonu św. Franciszka, przepasany sznurem z pętlcami; starzec zgarbiony wpół, wsparty na kiju, głowa obnażona, łysa zupełnie; oczy zapadłe i jakby niewidzące. — Za Pustelnikiem idzie tłumnie gromada wsiowa, starsi gospodarze, zagrodnicy).

PUSTELNIK

Szczęść wam, gromado, wam, Sołtysie...

KSIĄDZ

Wy skąd do mego dwora — ?!

PUSTELNIK

Z daleka, z dala, widzi mi się z tamtego świata, kaj się dusza jakoby gwiazda ta zapala.

KSIĄDZ

Znajcież, że kościół nie pozwala na te praktyki, co czynicie.

PUSTELNIK

Biada, pasterzu, że winicie, błędem piętnując, co w wiek z wieka tajemną trwogą czci i szanuje pamięć człowieka.

KSIĄDZ

Jedna jest tylko Cześć i Trwoga: Cześć dla Kościoła, Bojaźń Boga.

PUSTELNIK

Bóg więc tę trwogę śle tajemną i występnemu to przestroga, choć jest mu trudno tę sieć ciemną rozedrzyć, Prawdzie zajrzeć w oczy i wyznać winę. —

KSIĄDZ

Co mówicie? —

PUSTELNIK

Mówię, że znam tych klęsk przyczynę, co wasze role niszczy spieką; mówię, że Piorun niedaleko! —

KSIĄDZ

Wy chcecie, widzę, igrać ze mną tajemnicami ?! —

PUSTELNIK

Mówię, że twogę znasz tajemną ty sam, co igrasz z ludem słowami!

KSIĄDZ

Książ Bożych gadam Słowo Boże, co są w me ręce powierzone, siedmioma zwarte pieczęciami.

PUSTELNIK

Pieczęć tajemnic tych ozdarta: nad twoją dolą zawieszona wyroków Bożych karta.

KSIĄDZ

Śmiesz mówić, jakoż dowieść zdołasz?! Próżne przechwałki, próżno wołasz; lituję twojej głowy, Stary.

PUSTELNIK

Biadaj nad sobą, nie nade mną, złamałeś ślub dla pokus Czarta; dziś jeszcze zaznasz kary.

KSIĄDZ

Włóczęgów groźby się nie boję.

PUSTELNIK

Toć jeno dla cię tutaj stoję.

KSIĄDZ

Nie ja wzywałem, lecz gromada, pustelnych dziadów słuchać rada.

PUSTELNIK

To, żem tu przyszedł, całą radą; nic więcej — jeno prędką zwadą nie dałeś wyrzec...

KSIĄDZ

Cóż to chcesz prawić — niby wróżbita mówić — kazanie?!

PUSTELNIK

Nie nagiej, powiem, zadrzysz na nie, bo są w tych klęskach prawdy skryte, których, gdy sięgnąć na więcierze, winny, gdy słucha, sam się zdradzi.

KSIĄDZ

Któż winny — ? Kędyż to prowadzi? Przyszedłeś klątwę wywieść, skąd idzie? Posucha skąd upalna? — Klęska nam oto jest widzialna; — choć się przechwalasz znać przyczyny, nie mówisz jasno.

PUSTELNIK

Wielkie snadź muszą być te winy, po które Boża ręka sięga; — daleko szukać tu nie trzeba, są jawne! — Przed oczami Warn!

KSIĄDZ

Oddech zapiera jakaś tęga, co się mi jęła tchu, ... kto jest ten winny! — ? PUSTELNIK

Kto?! — Ty sam!!

— Trza, by pod nieba błękit parny dym wzbił się w słup ofiarny,

— by żywioł Ognia, z Ziemi lęgły,

z niebieskim żarem stał się sprzęgły,

— ażby strop, Słońcem przepalony,

kir dymnych chmur przesłonił czarny.

— Sprząc czarnorogich wołów czworo, tymi dwie sągi ciężkich kłód

trza na dalekie wywieźć pole

ugorne, puste,

skądby nie widać wsiowych chat.

KSIĄDZ

Zamilcz, przeklęty! —

PUSTELNIK

Tyś przeklęty! co klątwy piętno masz na czole!

KSIĄDZ

Jakie?! — ?

PUSTELNIK

Lęk.

KSIĄDZ

Zamilcz — grozo! — Modły Bożego wskrzeszą ducha.

PUSTELNIK

Już modłów twoich Bóg nie słucha!

KSIĄDZ

Niebiosa jasne przejmie Skrucha.

PUSTELNIK

Patrz, niebios dla cię litość głucha. Zagłada grozi i Posucha! —

(Wychodzi, chłopci mu się rozstępują; idzie w stronę kościoła).

KSIĄDZ

Serce łamiecie mi we skrusze, w oczach się moja Waga chyli i Szczęście w oczach mieni...

CHÓR

Oddalcie, coście ziemskie wzieni na się — wyżeńcie het na pola!!

KSIĄDZ

Mnie klątwa! — Dolaż! — Dola! Dola! —

CHÓR

I

Rola schmie się, gleba pęka,

Kłos bujny mdleje — . Bożych Sądów

groźna ręka; Serce truchleje.

II

Promień pali,

gorejący, Słońce szaleje — Bożych Sądów

Znak karzący Ogniami zieje! —

III

Straszny Sędzio,

spuść srogości, Ziści nadzieję. —

Jakoś dawał w obfitości,

dziś mej Skrusze zwól Litości, grzeszny boleję. —

KSIĄDZ

Oczyść mą duszę, Święty Boże, ku Tobie serce wznoszę; prawie Twa Siła Zło przemoże, ulitowania proszę.

Wszedłem w człowieczych błędów koło, we zmazach żyłem długo, w skrusze ku Tobie wznoszę czoło, wyznaj mię swoim sługą.

Krew mnie poniosła w sprośnej chuci ku związkom, co mię więżą, zem jest jak owi więźnie skuci, którym miał Tobie być pawężą. Wejrzyj, o Panie! w serca skrytość; wypłeni z serca gady, O litość w skrusze łkam, o litość ... Coś Piotrowego zabył zaprzania a Judaszowej zdrady, schył pobłażania, zwól zlitowania!

(Ostatnie słowa mówi klęcząc; — — wstaje, pochylił głowę i odchodzi w stronę kościoła).

CHÓR

Wielkie znać muszą być te winy, po które Boża sięga ręka. Daremno błaga i uklęka, już modły próżne, Bóg nie słucha, Niebiosów litość dla nas głucha, Zagłada grozi i Posucha;

Co radzić, co uczynić? —

SOŁTYS

Spełnić, co kazał człowiek z lasu.

CHÓR

Ksiądz będzie swarzyć i nas winić.

SOŁTYS

Trza chyžo, póki tego czasu _ Ksiądz jest w kościele, wypełnić wszystko sporo.

CHÓR

Sprząc czarnorogich wołów czworo; tymi dwie sągi ciężkich kłód het na dalekie wywieźć pole,

ugorne, puste,

skądby nie dojrzyć wsiowych chat.

SOŁTYS

Wiem takie pole podle drogi, ugorony ścierz,

zachwaszczon mątwą wielu lat: księdzowe pole.

CHÓR

Tak — tam; zarasta dziko kierz; od lat się wielu nie zorywa.

SOŁTYS

Trza pobrać kłody i łuczywa, powiązać powrósłami, wszelijakiego zładzić paliwa.

CHÓR Ksiądz nie da użyć swego pola.

SOŁTYS

Trza zrobić, jako inksza Wola; rażno skojarzyć dwa zaprzęgi; każdy ze swego pniaków parę, aże się sąg dwie złoży; trza poszanować Wiary stare; księdza co słuhać nie ma.

CHÓR

Każdy ze swego pniaków parę, aże się sąg dwie złoży; trza poszanować Wiary stare; nad księdzem, widno, palec Boży.

MŁODA *(Wyszła ze sieni i staje we wrotach, i poły je rozchyliwszy słucha od chwili).*

CHÓR

Trza zrobić, jako inksza Wola: skojarzyć dwa zaprzęgi, dwie sąg zwieźć do hańtego pola, na ugor.

SOŁTYS

Przykazom koniec — ktoś ta słucha.

MŁODA

A dyć prawicie głośno.

SOŁTYS

Ty, co się hańbą plamisz sprośną, dziewko, zmiłkła byś raczy.

MŁODA

Zaś znówu Sołtys mnie się haczą, bo wam nie w porę, żem zmiarczyła, co się tu znaczy.

SOŁTYS

Znaczy się, że wam Biada; — znaczy się, że ci nakazuję przemilczeć, coś słyszała; bo trza, by się ofiara stała na hańtym polu, co księdzowe.

MŁODA

A ino, zaśbym ta słuchała. Jeśliście mędrek, niech wam starczy; ja powiem.

SOŁTYS

My zrobimy swoje; ty harna, harno nosisz głowę; — jak się wlec będziesz z żebraniną, bo cię wyżeną stąd — to popamiętasz głupstwo twoje, grzech a błąd.

MŁODA

Łatwo nad cudzą zdziwiać winą, skorzyście, patrzcie ino, byście nie stali się przyczyną ludzkiego nieszczęścia!

SOŁTYS

Czas, żebyś sobie rozum wzięła i poszła precz we światy!

MŁODA

Pójdę precz — kiej będzie potrzeba; a wy się to spytacie, gdzie — ?

To nie wasza rzecz. — —

Może przy drodze szukać chleba! Możem ta trochę już pojęła co z tego gadania, jenom się tak tęgo zawzięła do ostatniego bronić i wszystkie wypominania wszystką siłą precz gonić; wyście mi dziś już drugie swaty, Sołtysie — jakaż to konieczność?

SOŁTYS

Z tobą co gadać; wstyd, kto się para; nie pytaj, nad kim Boża kara. Spełnienie klątwy niedaleko.

MŁODA

Klątwa — ??

SOŁTYS

Co nasze role niszczy spieką, że nasze zboża w żarach giną.

MŁODA

I któż być ma tych klęsk przyczyną?

CHÓR

Ten, czyje modły próżno płyną

hen w niebo Słońcem palące?! — .

MŁODA

Już modły próżne? Bóg nie słucha? 490 Ten, czyje modły próżno płyną hen w niebo Słońcem palące?! —

CHÓR

Niebiosów litość oto głucha. Zagłada grozi i Posucha! — Ofiary trza, ofiary!!

(Gromada za Sołtysem oddala się; — gdy się rozeszli, widać pod plebanią stojącego Dzwonnika, który patrzy za Młodą i również zabiera się do odejścia).

MŁODA

Odeszli — słuchajcie no, stary — —

Oddech zapiera jakaś tęga,

co mi się jęła tchu — —

Ofiara jaka? —

DZWONNIK

Stos na ugorze trza spalić.

MŁODA

Cóż bez to — ? — ?

DZWONNIK

Kole od suszy, zboża od żaru ocalić.

MŁODA

Żar piecze, bo tak widno musi, i zejdzie, gdy Bóg zejmie.

DZWONNIK

Żar Boska ręka sama pali, spiekota jest od Boga.

MŁODA

Wiem — jeno bez cóż kara sroga?

DZWONNIK

Bez grzech.

MŁODA

Czyj — ?!

DZWONNIK

Księdza!

MŁODA

Grzech mój i moja nędza! — —

Więc oni — chcą, co?

DZWONNIK

Stos ułożyć i spalić w *ugorze*.

MŁODA

A to — myślicie — pomoże? Zaśby?

DZWONNIK Że się drzewo spali?

MŁODA

No juści. — Przecież cóż ofiara z samego drzewa?

DZWONNIK Tym słowem żąda Wiara stara.

MŁODA

To czemuż Ksiądz nie zwala? Cóż, że się drzewo spala; — ? Co?? —

DZWONNIK

Też myślę; — wy pomóżcie nam — dopełnić, co potrzeba, to złe was minie może.

MŁODA To mnie to Złe? —

DZWONNIK Mówią tak.

MŁODA

Jeżeli się spełnić ma ofiara, jeżeli Bóg śle te kary, gdy stосу żąda dawna Wiara, a wy mnie zwiecie klęsk przyczyną, zem śmiertelnego grzechu winą skalana, to może — ze mnie — trza — ofiary

(Dzwonnik odchodzi; z boku krząta się Parobek, który czeka tylko, by Dzwonnik się oddalił, żeby się do Młodej zbliżyć).

MŁODA

Słuchaj no, Kuba, mnie się patrzy wiedzieć — co Sołtys ustanowią.

PAROBEK

A bo i o was też bąkają niejedno, jedno nie wiecie, z czego.

MŁODA

Wiem, co wiem lepiej sama — co ta gadanie; — jest co insze, co wiem. —

PAROBEK

Że Kaśka, co swarzyła na mnie przed Księdzem względem tego chrztu, wygębowała...

MŁODA

Może! Słusznie ci się dostało.

PAROBEK

A nie mnie, ino wam; wrzescała, że wasze dziecka, mówi, chrzczone łążą, a jej się poniewiera, i pomstowała przed nim na wasze.

MŁODA

Na moje? — Pomsty!? — ! Ta psiawiara!

PAROBEK

I podjudzała, co niemiara.

MŁODA

I trzymam taką?!

PAROBEK

Byle czego;

z złego języka, tyle złego. —

(Parobek się usuwa postrzegłszy Dzielkę, przeciw której gwałtownie zwraca się Młoda).

MŁODA

To ty mi będziesz tu przed pany wypominała?! Ty ladaco! Że moje dzieci się chowają?!

DZIEWKA

Wszędyście zawdy do podsłuchu.

MŁODA

Ty ladaczniczo, ty paduchu, to tak za strawę płacą?

DZIEWKA

Dyciem nie darmo, jeno z pracą.

MŁODA

Ty mi od moich dziecek waruj.

DZIEWKA

Moje mnie pirwsze, gdy je bronie.

MŁODA

Zbierz toból, pójdiesz precz, wygonię!

DZIEWKA

Dyc się spamiętajcie, gosposiu — głupie słowo daruj.

MŁODA

Kroiło ci się dawno — suko!

DZIEWKA

Jeno nad ludźmi nie zdziwiajcie, a wyście co!?

MŁODA (*bijąc ją*)

Naściże, włóko.

DZIEWKA

O Jezu! —

(*upada, na ziemię*)

MŁODA

Zbieraj się precz — nuże! ażbyś gdzie szczęśła.

DZIEWKA

Bóg jest w górze! co moją krzywdę zapamięta.

MŁODA

Samaś se krzywdów nawarzyła, czas, byś na własnej czuła skórze!

DZIEWKA (*podnosząc się*)

Bądź ty i twoje dzieciaka przeklęta! Żeś moję Dolę pomarniła.

MŁODA

Podła!... Co rzekła — Matko Święta!

(Gdy Dziewka wybiegła, Młoda stoi chwilą znieruchomiona, później idzie naprzód ścieżką do wrotek ogródka, które otwiera i cofa się, milcząca, bo równocześnie otwiera też same wrotka stara, wpółzgięta kobieta, o kiju idąca — w narzuconej na oczy czarnej chuście. — Stara idzie, kijem o płotek trąca, wchodzi w ogródek; a Młoda się przed nią cofa).

MATKA

Teć to domostwo, ta zagroda.

MŁODA

Szukacie kogo? — Wypoczniecie — ? —

MATKA

Tyleż tu grzędów, rosły kwiecie! Cóż znikcemniały do ostatka?

MŁODA

Suchość dobytek nam marnuje.

MATKA

Toście wy może stąd, wy młoda!?

MŁODA

Ano stąd — skądże wy zaś, matka?

MATKA

Dobrzeście rzekła, dziewczko gładka: gospodarz, co tu dworuje, jest syn mój. —

MŁODA

Pleban!?

MATKA

Piąte lato syna nie widzę; czasów siła; —

pisał list, więc zjechałam na to.

MŁODA

Wyście to matka — wy — —

MATKA

Ano z prosta

się noszę, bo pracuję w roli. A wy tu dawno — ?

MŁODA

... Serce bije.

MATKA

Takaście ładna, godna, miła, — czyście zamężna? —

MŁODA

Już przyszła. —

MATKA

Mówcież!...

MŁODA

... Serce boli.

(Młoda wybiega, kryjąc się w sieni, zaniepokojona, wylękła. Od strony kościoła idzie Parobek i ku Starej się zbliża).

PAROBEK

Jegomość zaraz przyjdą.

MATKA

Dano już znać ... ?

PAROBEK

Bo się kończyła suma...

MATKA

Powiedziano synowi,

Księdzu, Jegomości, że matka?

PAROBEK

Że zjechała w gości! — Wyście, gosposiu, z naszych, prości — ?

MATKA

A juści, awo syn mnie duma!

PAROBEK

A pobędziecie tu ... ?

MATKA

No, zobaczę. — Co zacz jest ta dorodna kuma, co mię witała? —

PAROBEK

Ano młoda, co przyszła — i ostała.

MATKA

Dworuje pewno na młodego, patrzy, by się wydała — hę?

PAROBEK

Co ta z tego — na mnie nie patrzy.

MATKA

Ma już swego — ?

PAROBEK

No, wyrozumcie — krew nie woda.

(Cofa się pod ścianą plebanii i później odchodzi; bo tejże chwili od strony kościoła spieszy Ksiądz; już jest przy Starej i całuje ją w rękę. Stara go obejmuje schylonego).

KSIĄDZ

Matko, matusiu! Tak mi rzewno witać się z wami.

MATKA

Co prawda, trza by mi być gniewną; aniś pocieszał mię listami.

KSIĄDZ

Pisać niesporo.

MATKA

Skąd się brało, że dawniej było sporo — ?

KSIĄDZ

Ano snadź serca mi nie stało.

MATKA

Prawda i to, że pismo czyta kto inszy prawie; ja nieuczna; zna zaś Jędrak, twój młodszy; lecz zawsze słowo, wieść zawsze jaka, to jej wyglądam jak tego ptaka.

KSIĄDZ

Jakże wam zdrowie? A brat? — już rosły?

MATKA

A może wkiedy tu zawita.

KSIĄDZ

Do mnie, mówicie? — Nie tego roku — — ?

MATKA

Nie tego; — będzie ci z nim miło, chłopak honorny, tęgi, wyrasta i w głowie mu się rozświeciło — nie zrobi wstydu. —

KSIĄDZ

Uczy się?

MATKA

Uczy, chce księdzem.

KSIĄDZ

Wy cóż na to — ?

MATKA

Owo się dziewczki jak na lato do niego garną, aż się boję.

KSIĄDZ

Czego!? —

MATKA

Tak niby, bez tom chciała, żeby się ziemie chycił swoje, bobym się dziątek doczekała może z ożenku — ?

KSIĄDZ

Ile roków liczycie chłopcu?

MATKA

Już bez mała

miałby szesnaście; jak ty, jakby, pamiętam, kiedyś miał te lata, toś więcej jurny był od brata.

KSIĄDZ

Matusiu!

MATKA

Cóż ci tak nieswojo, czy ci co smutno? — ? —

KSIĄDZ

Lęk o brata —

myślę, niech lepiej — glebę orze, niż... cóż to chciałem rzec —...

MATKA

Może — może. —

Lecz tobie jakoś, znać, markotno. — Cóżeś to namknął w liście, bez tom zjechała.

KSIĄDZ

Później rzekę. — To bez toście tu ... ?

MATKA

Zahaczyliście,

synu, prawie, o czym pisane; pobrałam z sobą, mam schowane w zanadrzu. —

KSIĄDZ

Nie trza. Wiem — znam — powiem. Jeno to później. —

MATKA

Trudnoć wyrzec?

KSIĄDZ

Musicie, matuś, wprzodzi przyrzec.....

MATKA

Zaśbym nie miała ...

KSIĄDZ

Że wybaczycie, że....

MATKA

Synu.

KSIĄDZ

Matko — lituj doli.

MATKA

Może się złego czego dowiem?

KSIĄDZ

Złe weszło w serce; nęka, boli.

MATKA

Serce? — ? — boli? — —

KSIĄDZ

Wnijdziecie.

MATKA

Przysiadę; — ot, tak, z drogi, osłabłam — strzymać nie chcą nogi.

KSIĄDZ

Prawiem zamylił wam sposobić posiłek — otóż go podają, tu wszystko zniosą; krótką chwilę zejde, by suknie godne złożyć i księgę.

MATKA

Tak dostojnie jest ci w tej szatce; a, to strojnie szyte z jedwabiem, dbałym krojem. Pierwszy raz to, widzę cię w twej zagrodzie, na swoim! — Radam jest bytem, statkiem, dola.

KSIĄDZ

Dola za Bożą zmienna Wola.

MATKA

Dawniej jeździłam do cię w miasto, do szkół, toś mi był bliżej.

KSIĄDZ

Tak się oddala wszystko dawne, tak coraz nagiej, chyżej niezwrotne leci. —

MATKA

Plebaneś dzisiaj, da Bóg czekać, może się dopchasz wyżej.

KSIĄDZ

Nie pragnę — matko — ja wyznaję, w mej duszy walczy słabość ze mną; mnie już ta gwiazda gwiazd nie świeci! Bo ja, widzicie — ja ...

MATKA

Prze Boga!...

KSIĄDZ

Zmaza okryłem się nikczemną! — Pozwólcie odejść —

MATKA

... W oczach ciemno ...

(Ksiądz ostatnich słów domawia, coraz oddalając się od Starej ku sionce; na progu wrotek klęka, zwrócony twarzą ku Matce, a palec na ustach kładąc pochyla głowę we wstydzie; a potem ręce rozpościera na węgarach drzwi, jakby chciał świętym znakiem milczenia osłonić cały swój dom; po czym szybko wstaje i odchodzi. Gdy Matka nie może jeszcze wyjść ze zdumienia, słysząc od sionki gromki głos Młodej; Młoda zjawia się na progu, za nią tuż Parobek dźwiga stół).

MŁODA

Stół na podchycie!

PAROBEK

Hawok stawię.

MŁODA

Dasz stołków ze świetlicy!

PAROBEK

Dwa stołków! —

MŁODA

Trzy.

PAROBEK

Jak trzy!?

MŁODA

Ciewy! A może ci nie prawie? — Mrucz ino!

MATKA

Wa, rządźcie cale.

MŁODA

Ładzę. —

MATKA

Toście tu za panią — ?

MŁODA

Słyszę, że pobędziecie z nami — ?

MATKA

Ano wam tego nie pochwalę, że młoda, tuście sami.

MŁODA

Może kto czernił mnie przed wami?

MATKA

Wy mi się podajecie sama, jeżeli co prawdy w tej przyganie.

MŁODA

Prawda, co prawda; stanę za nią.

MATKA

A toście z gębą; żeście młodzi, nie dziw, jak sobie poczynacie: jeno, że nie tu wam komora, szukajcie indziej. —

MŁODA

Wy skąd skora?

Mnie co powiadać? Tak mnie znacie!!? Alboż co wiecie, co mnie trzyma? Co mie tu wiąże!!? Z kim!!?

MATKA

Zaś znów nie ma tobie kochanków!

MŁODA

— Mnie precz gonić? I to wy, co myślałam wkiedy, wy mnie będziecie bronić, przez moje dzieci —
!! —

MATKA *(z krzykiem)*

Dzieci czyje?!!

MŁODA

Ot, idzie, niechże wam nie kryje! —

(Pochylając się przed Starą, domawia ostatnich słów; prawie że uklęka, a postyszawszy kroki w pokoikach, odbiega szybko do swej komory. Tejże chwili we wrotach staje Ksiądz, w białym długim płóciennym kitlu, w ogromnym słomkowym kapeluszu. Parobek tymczasem krzesła poznosił. Ksiądz i Matka siadają przeciw siebie przy stole).

KSIĄDZ

Trza się wam, matuś, winem skrzepić.

MATKA

Abo mi raczej wstać, a nie pić, i pójść.

KSIĄDZ

Cóż bo wam? Takeście zmarnieli po jednym słowie.

Jakoż śmielej mam gadać? — Coście wprzódzi chcieli poznać — —

zdam na dzień inszy.

MATKA

Czoło pali.

KSIĄDZ

Co wam!?! Wy drżycie!

MATKA

Czepiec zejmę, pali bo głowa.

KSIĄDZ

Siwiuteńcy wyście, matusiu.

(Matka rozplątała wstęgi czepca, który zdejmuję i kładzie sobie na podółku; odsłoniła bielutkie siwizną włosy, po szyję, krótko po wiejsku obcięte. Wchodzi Młoda niosąc na tacy trzy szklanki nalane winem).

KSIĄDZ

Niesie wino;

bierzcie szklenice — pijcie ino.

(Ksiądz i Matka powstają; wszyscy troje ujmują za szklanki; Ksiądz trąca się z Młodą, nie z Matką; Matka widząc to wlepia oczy w syna, chwieje się na nogach, stawia swą szklankę na stole; upada na krzesło; omdlewa).

MATKA

Toście wy!

KSIĄDZ

Matuś! Pomdleli! — Wody!

(Młoda, która natychmiast uciekła, teraz przez okno podaje dzbanek z wodą; Ksiądz Matce wodą czoło i skronie skrapla, daje jej trochę wypić wina. — Zwolna Stara przychodzi do siebie; Ksiądz usiada).

KSIĄDZ

No, już wam lepiej?

MATKA

Lepiej trocha.

A wiem zaś pewno, syn mię nie kocha, pirwy się z obcą przybłądą para, szklenicą pirwy trąca;

dla matki to już honor nijaki.— — —

To to wy razem. — — —

Ja ta nie głupia;

myślałam nieraz, myśl złą pacierzem zganiałam; — awo teraz prawda; prawdzie się patrzę w oczy.

KSIĄDZ

Wybaczcie, matuś, żem to niby nie waszą szklenę pirwy trącił; bo przecie ona tu nie sługa, i toście wiedzieć mieli.

MATKA

Wszyscy to inszy wprzód wiedzieli i znają, jak się z pyszna śmieli, ta....! Niechta, ja po niej druga.

Już ja nic tobie — serceś zmaćił.

KSIĄDZ

Matuś, słuchajcie, wy nie wiecie, jakie to nam pożycie razem, jakie mnie lęki dręczą skrycie przed tym, co wiem, że nieodbycie czeka na tamym kiedyś świecie.

MATKA

Tamten świat — prawda — .. .wy coś wiecie. Co to chcesz mówić, o czym, synu — ? Któż zna, co kogo czeka?

KSIĄDZ

Tam rozpoznana każda przewina, tam grzechom miarę mierzą i chociaż życiem się odwleka kara — że przyjdzie, grzeszni wierzą.

MATKA

Komuż ta kara? Czyjaż męka?

KSIĄDZ

Boża ją pokieruje ręka: — mnie abo dla niej Piekło.

MATKA

Tobie!?

KSIĄDZ

Boicie się, matusiu?

MATKA

Nic — słucham — trocha łez pociekło.

KSIĄDZ

Niechże jej będzie świat za życia słoneczny,

niechże choć jeden kąć ten najdzie

dorzeczny.

Gdzie jej nie zajrzą Szczęścia.

MATKA

Widzę, już wloką się z ukrycia mary piekielnych gości i stają przed wrotami temi...

KSIĄDZ

Tyle jej szczęścia, co na ziemi dłoń jej człowiecza może dać; niech się pocieszy znikomemi radości.

Jej to wieczyście z potępionemi w piekielnych ogniach stać; ona i dzieci.

MATKA

Dzieciż to twoje, krew twoja.

KSIĄDZ

Złud przynęta!

Miłość ojcowska, miłość święta, dla mnie straszliwych klątew wzywa, przekłeta...

MATKA

Serce się w trwodze złąkle zrywa, dzieci i ona tobie miła.

KSIĄDZ

W kochaniu, w łasce ze mną żyła.

MATKA

Błogosławiący ród żywiący, Bógże wam dzieci dał; jakóżby one nieszczęśliwe w Otchłanie rzucić miał?

KSIĄDZ

O matko, księgi są spisane, w nie prawa Boże wryte; a jest w tych kartach wyklinane występku zło pożyte.

MATKA

O księgi straszne, o wyroki! Jakóż tych sądów minąć!?

KSIĄDZ

Kościelne piszą je Proroki; Duch je w piorunnych burzach rodzi: występny musi ginąć.

MATKA

Aż cię obłąd trwóg nie zwodzi? Jakoż, Duch Boży tak okrutny? Litość się ludziom godzi.

KSIĄDZ

Wierzę we świętą prawdę Bożą; wierzę, że przysięg złamał stałość;

Sumienie żalów gnębi żalność, trwogi się zgubne zewsząd mnożą; otom wieczyście smutny.

MATKA

Jakież tych przysięg kłamnych brzemień?

KSIĄDZ

Ktokolwiek na tej ziemi przysięgi straszliwemi ślubował Bogu swoją duszę w czystości żywić nieskalanej, a potem śluby swoje łamie i Boskiej Łasce dla się kłamie, Bóg pomsty zseła nań katusze i jego dzieci i kochanie na zatraconych ogień wpędza: oto jest, matko, moja nędza.

MATKA

Każdyże inny Szczęście zbiera w miłości dziatki świętej, tobie się Szczęście poniewiera przez

klątwy zło przeklętej! Czemużeś raczej, jąwszy pług, jak rodzic ziem nie porał — ?

KSIĄDZ

Bóg chciał, żebym był Boży sługa, i świętych Psalmów chorał dał słyszeć mojej duszy.

MATKA

Czemużem dla cię pragnęła księstwa, powagi i zaszczytu; raczej byś zaznał był niebytu, naszej chudoby niezasobnej, a żywiąc ludzkim prostym życiem, był szczęśliw ziemnych szczęść użyciem.

KSIĄDZ

Skry święte rwały mię palące być z pomazańców i szafarzy; pod stropy świątyń malowane kadzidel dymy kołysane ze srebrnych amfor chybać; błogosławieństwa znak pokojny, gdy lud pokłęka bogobojny, od złotych słać ołtarzy.

MATKA

Wielkiej bo służby wzięłaś trudy, jeno ci wytrwać zbrakło męstwa.

KSIĄDZ

Bóg mi poskapił palm zwycięstwa.

MATKA

Trwoga odejmie resztę złudy; śmiertelne żywisz niepokoje o dusze ich i szczęście twoje.

KSIĄDZ

Tyle więc mego szczęścia z nimi, co się napatrzę na tych troje... Czasem to łysną się nad nimi onych piekielnych ogniów zwoje, w oczach się moich robi ciemno i słyszę klątwy płacz nade mną.

MATKA

Los cię ich straszny nęka.

KSIĄDZ

Dusza nad nimi boleje.

MATKA

Zacz nie pomogą nic święte śluby, goryczne żale, pokuta, ogniowe próby?

Wiecznaż ich duszom męka? Nie masz nadzieje?

KSIĄDZ

Do wiecznej pójdą zguby.

Żadnej nadzieje dla tych troje; wyrocznia sądu już wykuta — —

chyba, gdy jedno im poświęcę.

MATKA Cóż tą nadzieją?

KSIĄDZ

Szczęście moje — —

i sam się srogiej poddam męce.

Szczęście to moje rozburzone? —

Mamże sam dla się topór kować??

MATKA

Jakoż masz twoje Szczęście psować — ? Jakoż ma być zerwane, by były dusze ocalone — — ?

KSIĄDZ

Potrzeba okrutnego czynu: ofiary!....

MATKA

Nieszczęście wlecze się pod progi twojej chaty. —

Synu, synu! — — —

Teraz widzę jasno.

KSIĄDZ

O matko, światła w duszy gasną i myśl na błędne idzie drogi.

MATKA

O synu, teraz widzą jasno, nieszczęście wlecze się pod progi;

w twój dom piorunne gromy trzasną!

KSIĄDZ

Dwie sągi ciężkich kłód trza na dalekie wywieźć pole ugorne, puste, skądby nie dojrzyć wsiowych chat.

MATKA

Widziałam pole podle drogi, ugorny ścierz, zachwaszczon mątwą wielu lat.

KSIĄDZ

Tak, tam... zarasta dziko kierz, od lat się wielu nie zorywa. O, precz ta myśl! Potworna myśl skwapliwa nad wolę mą; ilekroć zajdę tam, powraca.

MATKA

Myśliłeś już...

KSIĄDZ

Zrąb trza zbudować z ciężkich kłód

i drew narzucać do tej studnie i szczap jodłowych ...

MATKA

Widziałam brzemion dwa gotowych, złożonych hań w drewnie.

KSIĄDZ

Na stos niech wstąpią.....

Mówić mnie o nich to okrutnie. O matko, matko — dzieci, ona, byłaby wtedy ocalona.

MATKA

Ogień je żywy miałby chłonać, mieliby jako świece żywe w straszliwych mękach spłonać.

KSIĄDZ

O matko, matko — dzieci, ona, byłaby wtedy wybawiona.

Mówić mnie o nich to straszliwe. — —

Wyznać jej....?!

MATKA

— — — Przeszło mrowie. —

Niechajże nigdy się nie dowie, gdy zagrożone Szczęście twoje

i duszy twej zbawienie; niechajże idą w zatracenie

oni...

Niech żyją, pokąd czas znaczony.

KSIĄDZ

Ach, żyjąc z nimi, spokój stracam, bo myślą wciąż niewolną wracam do lęków, do przerażeń: co je na tamtym świecie czeka.

MATKA

Dola, Los, wieczna krzywda człowieka!

KSIĄDZ

Czego unika, przed czym ucieka, to mu przed oczy żądza zwleka, żądza w najgłębszej tajni skryta.

MATKA

Odwieczna, straszna krzywda człowieka na każdym czole troską ryta.

KSIĄDZ

Pozostań u mnie, matko droga, może mi z tobą i przy tobie spokojność w dom zawita.

MATKA

O synu, synu, nie — prze Boga, ja muszę precz — nie pytaj.

KSIĄDZ

Precz tę niewiastę, precz oddalę, precz razem onej dziatki. Dam im zasoby i dostatki — Pozostań, matko.

MATKA

Proś daremno,

ani z nią tobie żyć, ni ze mną; Bożej się klątwy nad cię zwleka grom — czyż go moje zwrócić mod3y?
Przeznaczeń pełnia niedaleka.

KSIĄDZ

Co mówisz, matko, przecz cię wiodły w mój dom tęsknoty twe matczyne.

MATKA

Tęsknoty wiodły mię serdeczne; do tęsknot dziś przydałeś trwogi prze twą obłądną winę.

KSIĄDZ

Ludzkichże błędów znasz przyczynę, bądźże mi ukojeniem, lituj nędzarza doli.

MATKA

To, coć dolega, to, coć boli, w serce się twoje wprzęgło krwawo; leki tu żadne.

KSIĄDZ

Dnie mi się wloką senną jawą w myśleniu, co mię sidła zradne i gnębi a niewoli; jakoż się wyrwać z toni ... ?

MATKA

Żegnaj, mój synu, niech Bóg chroni od nieszczęść dworek twój, zagrodę;

Jeno ja z dala pójdę, wrócę do wsie, z którejem przyszła; to, com ujrzała, com przeżyła, z reszt dni żywota zdarło pogodę.

A nim odejdę, pozwól mi pojrzeć na niewiniątek twoich urodę, niech je pogłaskam po jagodach, główieńki przytulę, przycisnę do serca, co się lęka...

A jeśli łzami w oczach łysnę, nie patrzaj — bo mnie pali męka

łez, co wypłakać się nie mogą

nad ich Niedolą ...

(Urywa, gdyż tejże chwili słycać uderzenie drzwiami w pokoikach; Młoda, która się z wewnętrznej izdebki do pół pokoju wysunęła nasłuchująca, teraz nagle zemknęła na tył domostwa; Ksiądz wchodzi w sień, za nią poszukujący. — Spoza węgła dworku, któredy obiegła, zjawia się Młoda; przypada, klęcząca, do nóg Starej i po nogach ją całuje).

MŁODA

Słyszałam wszystko, Pani-matko, pozwólcie się nazywać.

MATKĄ

Tyżes przyjęła syna w łóżce, jak kochać, jak przeklinać — — ?

MŁODA

Ani przeklinaj, ani kochaj, jeno, gdy znasz już Sądy Boże, skazanej w modłach chciej spominać.

MATKA

Cóż byś nieszczęsna zamierzyła?

MŁODA

Wyrocznia Sądem zasądziła.

MATKA

Przeczn syn mój przez cię traci duszę.

MŁODA

Jedno me dziatki kochać muszę.

MATKA

Co chcesz, szalona — — — ?!

MŁODA

Boża wola.

MATKA

Chcesz zginąć! Spłonąć! Synu! Synu! *(Chce biec ku sionce; Młoda zastępuje jej drogę).*

MŁODA

O, stójcie, stara, matko — Pani; nie — nie... — co inne wyrzec chciałam, jenoście pierwsi rzekli sami: na obce wsie i obce pola precz stąd chcę pójść. —

MATKA

Chcesz precz!?

MŁODA

Tej chwili.

MATKA

Dzisiaj jeszcze?!

MŁODA

Gdy się będziecie sposobili do drogi — ja też rzeczy zbiorę, zamknąwszy się w komorze; nie chcę, by wiedział.

MATKA

Gdzie pójdziesz?

MŁODA

W obce światy —

najdalej. — — Zmilczcie, żem tu była;

słyszę, że wraca.

(Wybiega. Ze sieni wraca Ksiądz).

KSIĄDZ

Mówią, że sprząta tu pokoje; czyliżby tutaj! —

Drzwi otworem! Matko!

MATKA

Ja okna uchylila i może przeciąg drzwi rozchybał.

KSIĄDZ

Jeno, żem nigdzie jej nie zdybał, ni w sionce, ni w komorze.

MATKA

A tociem długi czas patrzała w okna, a nie było nikogo.

KSIĄDZ

— — Już drzałem, że słyszała,

comy mówili; — tam drzwi dwoje, mogła ujść przez nie; — matko, trwoga, lęk żywy serce przejął, gdyby słyszała — Męko Boga!

MATKA

Oto już idzie — ostaw nas tu; konie każ zaprząć, sam się zbieraj; chcę, żebyś podwiódł mię ku miastu.

(Ksiądz odchodzi w stronę gościńca. Z wrót, ze sieni idzie Młoda, prowadząc dzieci dwoje, pięcioletnią dziewczynką i trzyletniego chłopczyka, ubranych po wiejsku, bosych).

MŁODA

Oto je wiedę urodzone w miłości.

MATKA

Miłość ta klątwa je obrzuca;

strzymaj się, srogich sądów ramię, niechże im błogosławię.

MŁODA

Obyś z nich starła przekleństw znamię, niewinnie oto zasądzone; jakoż je zbawię? ...

MATKA

Pieścić je pragnę, pieścić, tulić twarżyczki takie krasne, buzie rumienne, oczka jasne; sercu się spieszno czulić. —

MŁODA

Ani je ojciec kiedy głaska, ani ich pieści, ani kocha; to serce we mnie rwie się z żalu i wiecznie smutne szłocha; kochajcie, wielka wasza łaska.

MATKA

Syn mój je kocha, kocha wiele, jeno się Dolą troska; dyć prawie widzi cała wioska, jako żyjecie.

MŁODA

Widzą to wsiowi, gadają, prawią, ano Bóg też pogląda.

Bóg dał, by stało się, co się stało; stanie się, co Bóg żąda. —

MATKA

Precz pójdiesz — mówisz — precz? daleko? Kaj?

MŁODA

Mam krewniaków, hań za rzeką: u nich pobędę.

MATKA

Potem dalej?

MŁODA

Dalej... w dalekie drogi potem i nigdy już z powrotem.

MATKA

Synowi słowo szepnę o tem już na rozchodnem.

MŁODA

Wyścież dobrzy. — Mam was to prosić; jeno nie tu gadajcie — aże het, gdy z wami wyjedzie; —

niechbym się miała czas z gratami złagodzić —

MATKA

Myślisz, że cię strzyma.

MŁODA

Nie to.

MATKA

Jest skłonny, byś odeszła. Nie chce ciebie przy sobie tu. Sam mówił.

MŁODA

Wyrzekł!!

MATKA

Nie śmie pono

przed tobą — boś mu jako żoną i on dla ciebie ma powinność.

MŁODA

Ja też nie śmiałabym wymówić, że muszę precz — a muszę! —

MATKA

Widzą, już wóz mnie zgotowiono.

MŁODA

O matko, Boże, strzeż mej dusze — żegnajcie.

MATKA

Żegnaj — wy maleństwo! Och, serce pęknąć chce od żalu. Ręczynki złożcie mi na szyję, całujcie — chwilę jeszcze, chwilę — płaczu gorący!

MŁODA

Przekleństwo waszym łzom, przekleństwo!

(Wydiera dzieci z objęć Starej; bierze młodsze na rękę, drugie za sobą pociąga i szybko znika w sieni. — Od strony gościńca wraca Ksiądz przybrany do drogi, z torbą skórzaną i laską).

KSIĄDZ

Matko,

chcę pytać, czy się wam zdradziła?

MATKA

Jakoż?...

KSIĄDZ

Słuchała? ... Nie?

MATKA

Nie sędę.

A choćby — to nie zrozumiała, bo tylko chce się stąd wydalić.

KSIĄDZ

Mówiła?! Kiedy?! Więc chce sama.

MATKA

Za czas niejaki — bądź spokojny.

KSIĄDZ

Mój spokój?? — Boże! to daremno!

MATKA

Pogwarzym o tym jeszcze w drodze chcę przed wieczorem zjechać w miasto.

KSIĄDZ

Jutro się podróż dalsza znaczy.

MATKA

Co będzie, Bóg sam wiedzieć raczy.

(Od czasu już było słycać turkot wozu, jak zajechał na gościniec przed plebanią; Ksiądz i Matka odchodzą, minąwszy wrotka w ogrodzie, w bok na prawo ku gościńcowi.

Młoda wychodzi i patrzy w stronę, gdzie odeszli, skąd teraz słycać turkot wozu, coraz się oddalający. Spoza domostwa, od strony kościoła przychodzi Parobek ku Młodej i widząc ją zapatrzoną, też patrzy w stronę gościńca, gdzie turkot wozu już prawie zupełnie ucicha).

MŁODA

Jak we śnie — jednej chwili wszystko wzeszło.

PAROBEK

Dopiero z drogi, już z powrotem. Że też to stara nie pobyli — ? Może was i obeszło — ?

MŁODA

Cóż wsiowi? — Wiesz co o tem, co czynią? — Byłeś?

PAROBEK

Drzewa dwie sągów naskładali, wołami wozów dwa wywieźli i stos pobudowali.

MŁODA

Na pustym polu, na ugorze.

PAROBEK

To wiecie — ?

MŁODA

Lecino przyzwać wójta do mnie, że mam do niego słowo.

PAROBEK

A widać Sołtys też coś mają, bo niedaleko się trzymają.

MŁODA

Wiem, co mają.

Przyzwijże. Bądźże mi pod ręką, będzie mi potrze.

(Parobek gestem przyzywa kogoś poza sobą; — po chwili wchodzi Sołtys).

MŁODA

A może macie co, Sołtysie,

rzec? Ja też dla was jakie słowo umyślnie warzę.

SOŁTYS

Ja tu po kupnie, com to kiejsi stargował wiązki i łuczywo; chciałem dziś pobrać.

MŁODA

A wiem, słyszałam; a dyc już czeka zgotowane, jeno pobrać.

SOŁTYS

Choć zaraz.

MŁODA

Bo widzę, że to także chcecie na ten stos hańten.

SOŁTYS

To nam pilno.

MŁODA

A ja, widzicie, niepomylną uznałam już tę Wolę i teraz sama, myślę — przydam pomocy, złożyć hań na pole te wiązki.

SOŁTYS

Po co?

MŁODA

Że to pole księdzowe;

więc skoro pójdę ja i za mną poniesie kto, nie będzie posądzenia już o nic; nikta Księdzu nie doniesie

z plebańskich.

SOŁTYS

Toście wy już ... — ?

MŁODA

Co wam ta, co ja myślę; niech będzie, jak wy chcecie.

SOŁTYS

A dobrze — to pójdziecie z kim swoim — ?

MŁODA

A Kuba pójdzie, co poniesie. Ja przypilnuję: dziś ułożyć — a kiedy — będzie kiedy pora, to się zapali.

SOŁTYS

Nad ranem jutro. Sam założę ognisko, niechby się te gniewy Boże skońca.

MŁODA

Niech i jutro.

SOŁTYS

To pójdziecie rychło?

MŁODA

Tej chwili.

SOŁTYS

Bo ta pleban wróca pod wieczór.

MŁODA

Tak.

SOŁTYS

Ostańcie z Bogiem.

(Sołtys odchodząc chciał Młodej podać rękę na znak umowy, ale ta, zmiarkowawszy wprzód, odstąpiła nieznacznie parę kroków, tak że już mu się podejść nie zdawało i tylko, wymawiając słowo «z Bogiem», uchylił kapelusza, już odwrócony od niej, a potem ręce wraził w kieszenie kapoty i odszedł.

Parobek, który czas cały trzymał się w pobliżności na oborze, teraz się Młodej pyta:)

PAROBEK

Będzie co nosić potrza?

MŁODA

Weźmiesz te brzemion dwa gotowych, złożonych hań w drewnutnie.

PAROBEK

A bo ta ciężkie są okrutnie.

MŁODA

Ogromnieć taki, sklamrzy; — rażno!

PAROBEK

I gdzie? — Do wójta?

MŁODA

Sołtys życzą

ka indziej; — no poniesiesz, mówię, gdzie Sołtys życzą, na hańte pole, co księdzowe, gdzie stos się zwozi.

PAROBEK

Toście już z nimi weszli w znowę.

MŁODA

Tak ta.

PAROBEK

Cobyście ta wierzyli — ?

MŁODA

Niechta — że wierzę, a niechta, niech się stanie.

PAROBEK

A ino będą Ksiądz swarzyli na mnie.

MŁODA

Powiadaj, żem kazała.

PAROBEK

A już ta przódzi Książdz mówili, że wy każecie.

(Patrzy z niepokojem ku izbom i ku sionce).

Kaśka se pozbierała już przyodziwę, już idzie! Czas i na mnie pod górę.

MŁODA

Boisz się Kaśki.

PAROBEK

Jużci boję,

bo z pyskiem do mnie skoczy, że to beze mnie. — —

To jakże to sprawić?

MŁODA

Słyszysz! Zesujesz wszystko do środka do tej ogromnej studnie z drewnianych kłód — rozumiesz! — łuczywa i powróła słomne.

PAROBEK

No, rozumie; jedno nie rozumię, tela zachodu.

MŁODA

A jeszcze, nie idź drogą;

na ścieżki! — bez natonie!

haw bez tył ogrodu!

(W ciągu rozmowy Parobek był już wyciągnął brzemiona dREW, powróstami razem powiązał, na pniak je dźwignął, z pniaka na bary wziął i wskazaną drogą poszedł, obchodząc domostwo dokoła; po chwili widać go jeszcze w górze ponad dworkiem, jak idzie wzdłuż wału, aż znika w ugorze. Ze sionki wychodzi Dziewka, odziana w chustą, w której trzyma dziecko malutkie; na plecach toból z pierzyną i trocha przyodziwy. Przygarbiona ciężarem, podchodzi do Młodej, całuje ją w ręką, zaczyna mówić, urywa i odchodzi szybko; Młoda za nią woła),

DZIEWKA (żegnając)

Ostańcie...

MŁODA

Kaśka! tyś mnie przeklęna, teraz ty idziesz precz — — ?

DZIEWKA

Niechta — cóż.

MŁODA

Bom cie jak tego psa wyżena.

DZIEWKA

No, jak psa.

MŁODA

To mi nieswojo. — Kaśka!

DZIEWKA

Cóż ta tak bardzo o mnie stoją naraz.

MŁODA

Bo widzisz, tyś przeklena.

DZIEWKA

At, słowo ludzkie — wiatr ponosi.

MŁODA

Bóg słyszy każde.

DZIEWKA

Nie pamiętajcie.

MŁODA

Jest ta cosi sukienczyn parę, co za małe na moje młodsze, to ci będzie prawie na twoje. —

Weźmiesz? Chcę, żebyś wziena, jest poskładane.

DZIEWKA

A i dobrze, cobym zaś nie przyjena.

(Młoda, mówiąc, wbiegła na moment na izby, do swojej komory, i stamtąd przynosi spory tobołek ubrań swoich i ze swych dzieci, i stawia na ziemi przed Dziewką).

MŁODA

Dla twego — to dla ciebie.

DZIEWKA

Tela, wszystko!?

MŁODA

Tylko toboła nie rozwijaj tutaj, bo po co; — daję ci wszystko.

DZIEWKA

Cóż to z wami?

MŁODA

A rzeknij Słowo choć przed progiem inaczej.

DZIEWKA

Ostańcie z Bogiem.

(Gdy Dziewka, zrozumiałwszy, pożegnanie jej to Boże wyrzekła — Młoda, nie czekając, nim do niej się zbliży, odchodzi szybko do sieni i znika w swojej komorze. Dziewka sadza dziecko na ziemi, zrzuca ze siebie ciężar z pleców i razem dwa toboły gromadzi, żeby poradzi ci. Aa unieść; od strony kościoła nadchodzi Pustelnik).

PUSTELNIK

Zbierasz się w drogę — — ?

DZIEWKA

Wiem ta? Może jeszcze ostanę.

PUSTELNIK

Dziecka bo szkoda na włóczęgi brać.

DZIEWKA

Co ta takie?

PUSTELNIK

Widzisz, to jedność; — jak są w polu te zboża, co każdemu rosną, jak są owoce po sadach, co się wkiędy bujno młóżą ...

DZIEWKA

Ano nie tego roku. —

PUSTELNIK

Jako najmniej robaczek czy muszka żyje swobodno...

DZIEWKA

Ludzie nie gady.

PUSTELNIK

Może — może — — ?

Ja ta żyję po swojemu: z gadami w miłej zgodzie i Bóg mojemu rad królestwu.

DZIEWKA

W pustelni łatwa zgoda. Próbujcie ano tu, obstoicie? Ja też nie dzisiejsza.

PUSTELNIK

To się może bez to nie żeni.

DZIEWKA

Kuba? — nie wiem. Cóżście ta se wzieni mie się pytać?

PUSTELNIK

Może co — jako?

DZIEWKA

Ano później ta kiedy was nawiedzę. —

(Dziewka, pobrawszy swoje, odchodzi w stronę gościńca. Z wrót plebanii występuje Młoda, przybrana w strój biały, odświętny, trochę z miejska; dziecko mniejsze niesie na rękę, starsze wiedzie za rączkę; dzieci są również, jak ona, przybrane białutko i wystrojone; na główkach mają wianuszki z kłosów).

PUSTELNIK

Bóg z wami.

MŁODA

Bóg nade mną.

PUSTELNIK

Idziecie pono sami, hań.

MŁODA

Bogu się patrzy dań — ofiarę niosę — wiedę sama.

PUSTELNIK

Tak wam się świętość w oczach świetli, wy młoda.

MŁODA

Marność, co spali się i zetli, moja uroda.

PUSTELNIK

Cudza przewina;

wyście bo rośli, jak krew żądała, jako w ostępie kwiat, roślina, bujno i płodno.

MŁODA

Czas jest, że wiem, co Bóg przeklina. Czas, bym się sługą stała godną i krew uhamowała.

PUSTELNIK

Po was niczego nikt nie czeka.

MŁODA

Tym łatwiej spełnię wszystko moje.

PUSTELNIK

Was do niczego nikt nie wzywa.

MŁODA

Toć to już wie gromada cała, że prze mnie klątwy złość straszliwa.

PUSTELNIK

Na tobie nikt nie szuka kary.

MŁODA

Święconej ja się imam wiary, przed Piekłem Niebo straż tu trzyma.

PUSTELNIK

Ano jest jeszcze nad obima Moc przebaczenia, ukojna, co groźby w nicość mieni.

MŁODA

Samiście rzekli: trza ofiary.

PUSTELNIK

Ofiary z żywych płodów ziemi.

MŁODA

Jenoście słowo pół pojeni — trza dać, co ludzkie złęgło plemie.

PUSTELNIK

Gdzie wy idziecie!?

MŁODA

Hań — wy stoicie w pół drogi —

PUSTELNIK

Strojne wiedziecie, strojniście w bieli.

MŁODA

Duszycki czyste, boscy anieli pojną strzec.

PUSTELNIK

O jakiejże to mówisz drodze? że ja to niby poły stoję?

MŁODA

Królestwo sobie w niebie roję — jak wam to rzec —?

PUSTELNIK

O twój się rozum niepokoję, kobieto. —

MŁODA

Chcę za tych złotych bram podwoje Edeńskich biec.

PUSTELNIK

Umysł ci splątał się niebodze, zmyślonych gróźb podnieta.

MŁODA

Zmyślone było szczęście moje; groźby dosięgły mię żarliwe; czas, by się wypełniło.

PUSTELNIK

Jakaż obłądną rwiesz się siłą — ! Patrz, by cię złe nie omamiło.

MŁODA

Bóg sam mnie król nade mną! — Wy precz ...

PUSTELNIK

Zbłąkana, cóż to ty gadasz?!

MŁODA

Ja skazana.

PUSTELNIK

Gdzie wiesz dzieci!?

MŁODA

Na ofiarę.

— Chcę, by się wielka stała rzecz — tam.

PUSTELNIK

Zbrodnia!?

MŁODA

Za grzech śmiertelny.

PUSTELNIK

Zbrodnia!

MŁODA

Ja spłonę, dzieci spłoną!

br> PUSTELNIK

O grozo!

MŁODA

Stos już zgotowano.

PUSTELNIK

Stos!!?

MŁODA

Wedle waszych słów.

PUSTELNIK

Ofiary żywe!

MŁODA

Wyście rzekli, ja oto klątwę tych przyczyna.

PUSTELNIK

Bóg rozum maści, gdy przeklina; wyzwałaś Boga — ty zbrodniarka!

MŁODA

Precz stąd, wy Boga mi nie groźcie. Mojej Niedoli ja zniwiarka; jakież mnie życie, wypędzonej?

PUSTELNIK

Ty wypędzona?! Tak okrutnie!

MŁODA

Pogarda wszystka pogardzonej.

PUSTELNIK

Chcesz śmierci?! Straszna twoja Dola!

MŁODA

«Wyżeńcie het na pola» — słyszałam wyrok; to jak młotem serce mi biło; wiem o stosie;

tym jednym duszę zbawię; jakiesi księgi piszą o tem

Boskie. — —

Kędy się zwrócę wylekniona, ścigają wszędy mię zwidzyska po nocach, w dniu, na jawie, jacyś mię gonią, widzę z bliska przy twarzy tuż ich twarze, już, już nade mną ich ramiona, rąk podniesionych zwarte koliska. Ciskają na mnie gruz, kamienie, uciekam darmo — gonią, gonią, próżno się chronię przed ołtarze, wołają: Śmierć, Śmierć, Zatrącenie!

PUSTELNIK

— Złe Moce przyszły po nią!!

(W miarę słów Młodej Pustelnik cofa się w przerażeniu i znika ku stronie kościoła. Młoda, po jego odejściu, rozgląda się po ogródku, po otoczeniu całym, postępuje krok za krokiem bardzo wolno, zawsze prowadząc starsze dziecko za rączkę, a młodsze niosąc na ręku).

MŁODA

Dziatek tych moich zlituj małych, w gieźteczkach białych; otom je godnie ustroiła i siebie samą przygodziła. We włos im wplotłam kłosa zżęte, jako że w Szczęściu są poczęte; jako że Nieszczęść gnie je Dola, kłos złoty sierpem żęłam z pola. Niedługą chwilę już pożywię. Weźmij je do się w niebo Twoje, gdzie złote Słońce w ogniach wre, za Empirejskich bram podwoje.

Wieczyście pokój znacz mej duszy;

zali błękitów Twych poruszy

mój płacz — zali Cię moja skarga sięże:

tych się obłoków białych chyta;

patrz, w całun nędzy upowita,

u tronów Twoich lęże.

Nędze to przed Cię te ubiory,

ten strój, bogactwo moje;

patrz, jako serce dla Ciebie stroję,

byś mi uchylił bram zawory.

Żywa, przez ogień pójdę żywy,

przeniosę ból i żar straszliwy, bądźże Ty litościwy.

Miłość dziś moja katem dla mnie,

a przecze żyłam w niej niekłamnie;

jako gołębnie żyłam Boże,

jako te w boru bujne zioła,

naraz mię Los tajemny woła,

że serce w trwożnych ogniach gorze.

Bądźcie mi zdrowe, bądź mi zdrowa,

Radości i Wesele,

żegnaj, Słońce — niechajże oczu mych nacieszę,

ostatni raz się k'tobie patrzę.

Oto na stos skazana idę;

głina, rozsypię się w popiele;

ostatnim grzechem Śmierci grzeszę

grzech,

co mych grzechów pamięć zatrze.

Dawasz, Sędzio Sprawiedliwy,

nade mną młodą sąd straszliwy

ognia żywego; skłoń duszy mojej czystej

Światłości Wiekuistej

Nieba Rajskiego.

Ciało zetlałe w popioły

wichr zwieje z prochem pospoły

we czworą świata stronę,

a dusza gołębica biała,

zwól, by z popielnych zgliszców wstała

w jasności nieskończone.

(Idzie powolnie, okalając domostwo; drzwi na plebanii ostawiła otwarte, z widokiem na przestrzał, więc ją widać teraz, gdy idzie przez natonie, po drugiej stronie budynku.

— Po chwili widać ją jeszcze raz w górze ponad dworkiem, idącą wzdłuż wału, aż znika w ugorze. Po jakimś czasie słycać z daleka turkot wozu, coraz się zbliżający; wozu, który pędzi; w pobliżu plebanii słycać, jak na gościńcu gwałtowny turkot naraz ustaje; wóz się zatrzymał; ktoś z wozu,

słysząc, jak zeskakuje na równe nogi — biegnie ku plebanii: — Ksiądz.

Dopada szybko wrotek ogrodu, pędem biegnie ścieżką do wrót, wpada w sień, widać go poprzez okna, jak obiega pokoje; nie znalazłszy nikogo wychodzi znów przed wrota sionki, na ogród. Od strony kościoła spieszy Pustelnik, z dala już dając mu znaki).

KSIĄDZ

— — — Jednak jej nie ma ...

PUSTELNIK

Nareszcie — wracasz — by nie za późno!

KSIĄDZ

Co wy mówicie? — pędziłem konie w cwał.

PUSTELNIK

Rwie mnie niepokój.

KSIĄDZ

Lęk i niepokój mnie tu gnał.

PUSTELNIK

Strzec by ją trzeba.

KSIĄDZ

Kędyś poszła.

PUSTELNIK

Posłać za nią, pogonić.

KSIĄDZ

Na izbie chusty porozrzucane, poszła —

PUSTELNIK

Wygnana! Wyście nieszczęsną gnali!

KSIĄDZ

Sama mówiła, że będzie stronić ode mnie — jakoż bronić, czego żądała?

PUSTELNIK

Złęknioma tu przede mną stała i Piekiel łąna w twarz jej rzuciła się paląca — ... drżała —

KSIĄDZ

Tu z wami rozmawiająca?! O czym — ?

PUSTELNIK

O ognjach Odkupienia, Czyścowej męce, dusz Zbawieniu, krzykiem grożąca!

KSIĄDZ

Straszna mi w oczach truna

się zjawia — sprawdzają podejrzenia.

— Mówiła więcej — że — —

PUSTELNIK

Mów!!

O hańbo! — Więc to twoje mówiła słowa — ?

KSIĄDZ

Dziwna, przekorna twoja mowa, gdy ja tu w lęku stoję —

PUSTELNIK

Chcieliście się jej pozbyć.

KSIĄDZ

Kogo?! — —

Słyszała!!!

wie?! — !? — co się stanie!!

PUSTELNIK

Winieś śmierci tej kobiety.

KSIĄDZ

Nic — drżałem o ten stos,

coście kazali stawiać! —

No nic — teraz już nic —

ale ten ciągły lęk, że ona wie! —

— Już teraz nic —

PUSTELNIK

Stos stoi hań na górze!!

KSIĄDZ

Jaki!!!? —

Gdzie?! — hań!? Na ugorze!? Więc wy!? — Beze mnie!? —

PUSTELNIK (*milczy*)

KSIĄDZ

Prze Boga — ona! — gdzie?!

PUSTELNIK

Przez was wygnana, porzucona.

KSIĄDZ

Kłamstwo! — Udanie! Dla niepoznaki!

PUSTELNIK

Naszej się prośbie przychyliła stosu dopatrzeć, co na twym polu, na ugorze —

KSIĄDZ

Poszła tam!!!! — Boże! tam — za nią — pójść — biec co żywo!

(Od paru chwil było już widać Parobka, jak z góry, z wału, szedł powoli, tą samą ścieżką, którą był poszedł; — okalając dom, idzie przed czoło plebanii i staje przed Księdzem ciskając o ziemią powrósta i słuchając z rozdziawioną gębą, czego Ksiądz krzyczy do Pustelnika).

KSIĄDZ

Ha, ty skąd?!

W porę! — za nieszczęśliwą, za nią, na ugór!! leć!!

PAROBEK

Dyciem na ugór szedł przed panią i z nią się minął na pół drogi.

KSIĄDZ

Chodziłeś po co? —

PAROBEK

Z rozkazania —

KSIĄDZ

Gdzie poszła!!?

PAROBEK

Szła tam, hań, kaj poniosłem wprzódzi, co rozkazała nieść.

KSIĄDZ

Jej rozkaz! — co??

PAROBEK

Tych brzemion dwa, co to je Sołtys zakupili.

KSIĄDZ

Paliwa, łuczyw?

PAROBEK

Ciężkie lichy!

KSIĄDZ

Ogień! — Ofiara!

PAROBEK

Kajby ta pani co paliła?

KSIĄDZ

Co wiesz? Co — jak!

PAROBEK

A bo się w cudy postroiła białe i szli tak wszystko troje śpiewając.

KSIĄDZ

Strój Śmierci. — Śpiew. — Mówiła co o podpalaniu?

PAROBEK

Że jutro Sołtys stos podpalą o świtaniu.

KSIĄDZ

Kłamała może? —

PAROBEK

Sama by rady se nie dała, a mnie to prawie odeгнаła precz. —.

KSIĄDZ

Teraz — !

PAROBEK

Sama hań ostała.

(Wpada zadyszany Dzwonnik; rozradowany, wbiegł od strony kościoła i wciąż rękami pokazuje poza siebie, w stronę ugoru, ku wałowi. Ponad Unią grzbietu garbnego, ponad wał, unosi się czarny gęsty słup dymu).

DZWONNIK

Stos gore, prose Jegomości!

KSIĄDZ

Ach! a! gore!!

DZWONNIK

Stąd widać, hajnok ponad strzechą, nad kalenicą, ponad wiechą, prościutko idzie w niebo, smug czarnych chmurą ciemną.

KSIĄDZ

Tam! Co prędzej ze mną wszyscy!

DZWONNIK

O Jegomościu! cóż to? bez co? a niech się pali, co wam szkodzi te trocha płodu.

KSIĄDZ

Zmilknij, stary!

DZWONNIK

Dym idzie prosty jak z ofiary Ablowej, jak to w Piśmie stoi. —

Cóż szkodzi? — Czegóż tak się boi Jegomość — że się trocha dymu uniesie w niebo?

A toć popatrzcie, Dobrodzieju, jako się już, jakoby z cudu, po tym palącym dotąd niebie rozbiegły chmurki, jak się mnożą i deszcz się może puści.

KSIĄDZ

Co on powiada? Wrastam w ziemię z trwogi.

DZWONNIK

Toż radość; zwólże przecie raz; ot, Sołtys idą, sami sproszą.

(Wchodzi Sołtys promieniejący — i staje przed Księdzem ująwszy się pod boki. Od paru chwil słyhać ode wsi, z różnych oddaleń niewyraźne okrzyki radosne: ho, hań, ho! ho! — które później coraz się zbliżają ku plebanii).

KSIĄDZ

Niech mi się Sołtys stąd wynoszą tej chwili. —

Wy nieposłuszni, wy coście może, chowaj

Boże, do Zbrodni dopuścili.

SOŁTYS

My tu tej chwili w swoim prawie i ze mną jest gromada, byście już teraz dopuścili, co jest, bo jest trza, jako widzicie sami po niebie, a reszta pusta zwada. Bo jest trza!

KSIĄDZ

Co rzec... ? Sołtysie, ona — człowiek tam ginie!

SOŁTYS

To wam się może myli: widziałem prawie gospodynię i cóż by — o cóż chodzi?

KSIĄDZ

Sołtysie, bierzcie ludzi — co prędzej, tam! biec, gonić! Wy nic nie wiecie!!

SOŁTYS

Jegomość, cóż to we was gorze? tak w lęku się szarpiecie,

żeście ją zgnali precz, że poszła — — ?

(patrzy się po obecnych)

a wy, co wszyscy tak stoicie?

(i coraz poczyną miarkować)

że ona się na — swoje — życie... ?

(wlepił oczy w Księdza)

Jegomość, cóż wam, co się dzieje? jakaż was trapi Nęka?

KSIĄDZ

Sołtysie, oto głos mi mdleje, Boża stos pali ręka.

SOŁTYS

Coście wy rzekli?! — tam?!

KSIĄDZ (*nie może wymówić*)

SOŁTYS

Poszła!? pobrała dzieci!?

KSIĄDZ

Zgorzel!!

SOŁTYS (*przerażony, milknie*)

(*Chłopstwo otacza plebanią*).

KSIĄDZ

Co to?

SOŁTYS

Gromada zbiegła, że zabronicie stosu może — przyszła, by stosu strzegła.

KSIĄDZ *(znieruchomiony)*

Tam, trza tej chwili wysłać ludzi.

SOŁTYS *(tuż przy Księdzu)*

Jegomość! Teraz nie posłucha nikt, oni stoją murem i nie przepuszczą nikogo.

KSIĄDZ

Krzyczcie!!

SOŁTYS

To krzyczcie sami, a widno klątwa dziś nad wami.

KSIĄDZ

Hej, ludzie... słyszcie!

SOŁTYS

Hej, gromada!

KSIĄDZ

Hej, słyszcie!

SOŁTYS

Hej! ksiądz gada!

(Sołtys i Ksiądz starają się przekrzyczeć chłopów, nawołujących radośnie: haj ho ho! ho ho!, którzy zbitą masą walą się ku plebanii i zastępują łańcuchem drogę wszystkim, którzy by chcieli w stronę ugoru bieć).

KSIĄDZ Ludzie, tej chwili — gońcie chyżo

tam na ugor — na stos!! — — —

Ze dworu wyszła stąd kobieta

z dwojgiem dzieci

i może się tej chwili Los

tych trojga waży. — — — —

Hej, ludzie — patrzcie, mnie po twarzy łzy cieką —

oto drzę od lęku, bom oto sam strasznymi słowy przed nią wypomniał,

co ją czeka za grzech na tamtym kiedyś świecie,

grzech — ten — klątewny — ze mną... i ludzie, teraz ona może — siebie i dzieci.... —

(omdlewa)

(Przy ostatnich słowach Księdza wreszcie gromada ucisza się zupełnie, słuchająca; gdy Ksiądz opada omdlały, podchwytyją go ludzie pod ramiona; spora część wsioowych, wśród nich Parobek plebański, biegną na wał i za wałem znikają w kierunku ugoru. Od ugoru, od słupa dymu ukazują się trzy gołąbki lecące).

CHÓR I

O, patrzcie, ptasząt troje leci hart, od ugoru, dziwno białe gołąbki ano —

jakaż im jasność skrzydła świeci łuną srebrzaną.

II

Co to! patrzajcie, przystanęły w powietrzu, krążą, leżą, ka dwór plebański — tu — jakż im jasność
łyska z piór.

III

Przysiadły u kalenice, _ pióreczkami trzepotą i biją; pod skrzydła do samice pisklęta dwa się kryją.
Gołębica je matka łagodzi, całowaniem kwilenie spokoju, za dzióbki je dzióbkiem wodzi

i słodem żywnym poi.

*(Ksiądz prowadzony postępuje naprzód i patrzy ku wałowi, skąd ciągle jeszcze w kłębach dym się
unoszą).*

SOŁTYS

Już poszli, wnetki tu nadlecą, a dyć się uspokójcie.

KSIĄDZ

Kaj wy patrzycie wszyscy?

PUSTELNIK

Wróżba: — oto te trzy ptaki, gołębice lecą ode stosu, z czarnego dymu wyłoniłone;

Znak, że tam ocalone ludzie.

CHÓR

Wróżba, to wróżba, słyszcie, Znaki!

Przysiadły u kalenice, pióreczkami trzepotą i biją; pod skrzydła do samice pisklęta dwa się kryją.

PUSTELNIK

Wita was mirem, ta gołębica, goniec: Że Bóg poniecha klęsk i plag, że klątwom koniec.

— Patrzajcie, wicher już się zrywa, obłoki lecą coraz większe; jaskółce płoszą się od gniazd i tuż nad ziemią gonią wirem.

(Świst jaskółek).

KSIĄDZ

Goniec! Zwiastuny! — Mir! — Dopełnione! Klątwie koniec —

SOŁTYS

Jak wam się oczy dziwno jarzą i w moment z nagłą mgleją. —

Coś mówi — dysze — he, słyszycie? Jegomość — cieszcie się nadzieją;

pojrzycie ino hań — do góry, kaj te ptaszęta białe.

CHÓR

Pójrzcie, Jegomość, hań dwa małe pod matczynymi rade pióry.

SOŁTYS

Ze stosu, z dymów tu nadbiegły powietrzem gnane; zakrążyły nad twoją głową i hań przysiadły; dobra wróżba: że twoje ocalone.

KSIĄDZ

.. .Więc wy mówicie, że one zbiegły od stosu i tu od czarnych dymów lecą?!

CHÓR

O, patrzcie, jak piórkami świecą z palących zgliszczy wylęgnione! —

O, patrzcie, ku wam się trzepocą!

Wy się patrzycie, was witają, was to witają — was.

(Chwila zupełnej ciszy, wyczekiwania; gdy Ksiądz, dostrzegłszy gołębi, w nie się patrzy zdumiony i cały się w myślach mieni.

Z góry, z wału, nagle pędem zbiega Parobek, w śmiertelnym strachu; dech mu zaparło; dopada przed Księdza i upada na ziemię dysząc, wreszcie straszliwym głosem woła:)

PAROBEK

O Jezu, Jezu! — Jezu! — —

(Ksiądz zrozumiał, nim jeszcze Parobek upadł przed niego, i tejże chwili, gdy podniósł głowę w górę, dostrzega, jak gołębie ze strzechy się trzepocą i do odlotu zrywają niecierpliwymi

skrzydłami).

KSIĄDZ

Żegnajcie, ptaki wysłannice niebieskich świętych ziem, dusze mych drogich, gołębice!

Znam, odgaduję — wiem!

Wyście już zbyły ciał męczarni, wy, oczyszczeni ofiarami, ptacy niebiescy — lećcie w niebo, żegnajcie! — lećcie w Niebo, dusze!

Czyste anioły... błogosławię i znakiem krzyża rozwiążę byt wasz doczesny. —

Wieczność świeci nad główeńkami moich dzieci!

CHÓR

Amen. —

O dziwy! w niebo, patrzcie, lecą; w niebo,

hen coraz wyżej, wyżej coraz...

(Ksiądz, skoro chwila zachwyty minęła, pochyliwszy głowę, przed sobą na ziemi widzi Parobka; chwyta go i szarpie gwałtownie).

KSIĄDZ

O Sądzie, karo! Mów, człowieku!

PAROBEK

O Jezu! — Co, co? — co?

Czego wy chcecie — tam spaleńce!

KSIĄDZ

Tam...

(chce *biec*)

PAROBEK (*leżąc na ziemi, chwyta go za suknie*)

Nie chodźcie — tam — nie! — Wy nie! —

W ogniach się wiją potępieńce, wicherzysko z dymem hula!

Ona! — O Jezu!! Dzieci w piecysko powrzucała

i drze się, wrzescy oszalała, a biała na niej koszula

i chusty, i spódnica biała, w łachmany poozdierane. Po polu — lata — jak Strzyga

... a żagiew z drew wyrwała, to ją gonią hań chłopcy, a bo się odgrażała, że spali wieś, i prosto haw na szopy mierzala....

SOŁTYS

Chwyćcie ją! — żywo!

PAROBEK

Dyc ją gnają

to ci tak leci, jak skrzydlata, trza jej zajść drogę stąd tu.

SOŁTYS

Lećcie! — leć, gońże!

PAROBEK

Wiecie — nie mogę. Bom się załakł — Złej Moce; takie się wszędy noce
czarnych chmurzysków kładą.

SOŁTYS

Burza będzie.

PAROBEK

Nadchodzi.

CHÓR

Nadchodzi noc chłoniąca.

KSIĄDZ

Napróżne szamotanie, skargi, łzy, lamentowanie, nie masz mękom duszy końca.

CHÓR

Nadchodzi Noc chłoniąca, coraz się większy wicher zrywa, gałęzie trzaska suche; widzicie Zawieruchę — nade wsią Burza stanie! —

KSIĄDZ

Próżne skargi, łzy, lamenty, nie masz mękom duszy końca. —

(krzyczy)

CHÓR

Jak szarpie się, jak krzyczy w głos, trzymajcie go pod rękę.

KSIĄDZ

Ja człowiek, ojciec nieszczęsny, zaparłem się mojej krwi, dzieci mi giną w męce! Wydałem me dzieci na ogień, na stos! Rozpacz wnętrzości rwie! Los! — Los! — Los!! Czymże *mi* była moja Wiara: Sen, Sen, przesądny Czar! Piekło i Niebo leci w gruz, zapada się w otchłanie. — O Panie! Ty ponad odmětem, co sądzisz niezblaganie, jakichżem godzien inszych kar jak te, co patrzę na nie!.

CHÓR

Co to błyska wśród krzaków?

Co to hań drogą leci?

Jak skrami żagiew ciska!

Iskrzącą zamieć nieci!

To ona pędzi Szalenica,

jak opętańce, jakie ozogiem tnie błyskańce,

jak chłopom się opędza —

tu leci — ! —

(Coraz więcej się ściemnia; widać, jak z wału, z góry, część chłopstwa leci w popłochu, dzieci i wyrostki; za nimi tuż na garbach wału Młoda z kołem palącym w ręku, w strzępach białego stroju; staje chwilę i zbiega na dół, ścigana przez chłopów, co tuż za nią biegną. Chcąc się dostać do wsi, wpada na ogrodzenie kościelne; zapędzają ją stamtąd, że, ścigana, leci samym przodem ogródka, wpada w ozwarte wrotka ogrodu, przez strwożonych toruje sobie drogę ozogiem i dostaje się pod plebanię).

(Niebo się łyska).

CHÓR

Piorun się łyska hań od chmur, chwytajcie onę! tu — haw — tu!! —

MŁODA (*stoi na stopniach przed plebanią z ozogiem, płonącym wzniesionym, woła wielkim głosem*)

O ludzie! księgi są spisane, w nie prawa Boże wryte, a jest w tych kartach wyklinane występku zło
pożyte ... — — !!!!

KSIĄDZ (*usiłuje się wyrwać ludziom, którzy go trzymają*)

SOŁTYS

Trzymajcie go za ręce!

CHÓR

Rwie się i szarpie w męce.

SOŁTYS

Prowadźcie go do izb.

CHÓR

Wstrętem się gnie od przyzb.

SOŁTYS

Dzierz mocą.

CHÓR

Prze szalony.

KSIĄDZ

Potępiońy! potępiony!

(Chłopi go puszczają — staje obłądny na środku, nagle zwraca się w stronę gościńca, pędem wybiega).

CHÓR

Iskrami w ślipia miota! Strzyga, Strzyga, wieś spali!

MŁODA

Z płomieni Rajskie Wrota! Ciesz sie, Boże, ogniami.

CHÓR

Strzyga! Diablica!! Imajcie się kamieni! gruzów a gliny! — Bić ją — haw, zhawtąd! Otoczcie ją w półkole! Pod mur!

MŁODA

Tędy mnie droga! Nie gróźcie wy mnie Boga!

CHÓR

Haj, no! — zaprzyjcie wrota!

przeleci bez natonie!

(Gdy Młoda rzuca się ku drzwiom plebanii, by przez sień ujść, ktoś już był zabiegł i nagle wrota od wewnątrz zaparł i rygle zasunął, że Młoda ostaje przez chłopstwo do wrót przyparta. Teraz

odstępują parę kroków od lica ściany plebańskiej, gdzie sama tylko Młoda stoi. Chwytają kamienistą grudę ze skopanego zagonu i zarzucają ją gradem pocisków).

MŁODA (*upada pod pociskami*)

Ha, psy! — Gazdonie!

MŁODA

Ha, psy! ubiją, ubiją!

Bóg was siarczystym ogniem spali!

CHÓR Masz, masz, naści, naże — !

MŁODA

Gruz się wali — Jezu Maryjo!

CHÓR

Padła — leży raniona

— żegna się — krwią się maże

— o, kona!....

MŁODA

(leży na schodkach plebanii powalona; ostatnim wysiłkiem żegna się i krwią, z rany na czole, krzyż na sobie znaczy — umiera. Wicher się zrywa, trzaska oknami; piorun bije w pobliżu).

CHÓR

Piorun!! we wsiowskie chaty!! Tu niedaleko, blisko! Mój dom, moja stodoła! W moje kopy! — boisko! *(popłoch)*

PUSTELNIK *(wskazuje trupa)*

Patrzajcie, trup, co krwią się korali, Pioruny znęca! Jakaś Moc nieogarniona Przeklętą tę uświęca!

CHÓR

Wieś gore! wieś się pali! siarczyste ognie biją! Uciekajcie, uciekajcie! *(gromy)*

Jak ujść!? Rety! Ulewa!! O Boże — poginiewa!!

PUSTELNIK

Padajcie o ziem głową!! Bóg mówi — Słowo!!! (pioruny)

Przygotowano na podstawie bookini.pl